Nr. 34. Piątek, 12 grudnia 1919. Rok I.

Orędownik Rybnicki

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.
Redakcja i administracja:
Spółka Wydawnicza Karola Miarki w Mikołowie.
Telefon Mikołów Nr. 6.

PRZEDPŁATA
Kwartalnie 2.40 mk. Miesięcznie 0,80 mk.
Cena ogłoszeń:
Wiersz nonparelowy jednołamowy 30 fen.
W części redakcyjnej za wiersz 1.00 mk.

Przegląd tygodniowy.

Koalicja grozi Niemcom. — Znów nowe projekty podatkowe w Niemczech. — Niemcy chcą ogołocić dzielnice polskie z żywności. — Uniwersytet ludowy na Górnym Śląsku. — Przesilenie ministerjalne w Polsce.

Jak już w ostatnim numerze pisaliśmy, chcieli Niemcy wykorzystać niewygodne położenie koalicji, wytworzone postawą senatu amerykańskiego. Niemcom zdawało się, że chwila do obalenia lub przynajmniej złagodzenia traktatu wersalskiego nadeszło — lecz przeliczyli się grubo. Koalicja razem z Ameryką jest zgodną co do tego, że Niemcy dopełnić muszą wszelkich zobowiązań, jakie przyjęli na się przy zawieszeniu broni i przy podpisaniu pokoju. W razie gdyby Niemcy dalej się wzbraniały podpisać protokół ratyfikacyjny i nie chciały się zgodzić na inne żądania koalicji, to koalicja siłą zmusi Niemcy do posłuchu. Położenie rządu niemieckiego jest tedy bardzo krytyczne, gdyż w ostatnich notach żąda koalicja natychmiastowego podpisania protokółu. Niemcy wobec tego podpiszą, lecz przy każdej sposobności będą usiłować obalić pokój wersalski — co gazety hakatystyczne już dziś głoszą otwarcie. Koalicja będzie wobec tego musiała dokładnie zważać na Niemcy.

Stosunki w Niemczech układają się i dalej bardzo niepomyślnie. Odczuwać daje się coraz większy brak węgla. W wielu miejscowościach musiano zamknąć szkoły z powodu braku opału a nawet liczne lazarety nie mają opału. W niemieckiem zgromadzeniu narodowem zapowiedział minister finansów dnia 3 b. m. nowe projekty podatkowe. Pomiędzy innemi mają być powiększone podatki na węgiel i piwo, a podatek na cukier ma być podwyższony. Wszystkie dotychczasowe podatki nie są ostatnie — powiedział minister. Niech sobie to dobrze rozważą ci, którzy jeszcze dotąd wierzą kłamstwom i cygaństwom niemieckim. Po smutnych doświadczeniach ze stanem oblężenia na Górnym Śląsku ma on być zniesiony w Niemczech. Jak zawsze, tak i teraz Górny Śląsk bywa upośledzony. W Berlinie zniesiono już stan oblężenia przed tygodniem a tymczasem u nas jeszcze do dziś jeszcze istnieje. Aby ogołocić dzielnice polskie ze wszelkiej żywności, wywożą Niemcy całemi wagonami zboże, szczególnie z Prus Zachodnich. Nowy to dowód, że Niemcy zawsze i wszędzie będą się starać obejść traktat pokojowy. Ostatnio uszczęśliwiają nas nawet awanturnikami z armji Bermondta, która rabowała i plądrowała razem z żelazną dywizją, w krajach nadbałtyckich. Już kilka tysięcy tego żołdactwa znajduje się na Górnym Śląsku. Prawdopodobnie będą zamierzały Niemcy odegrać u nas tę samą komedję, jaką urządzili w Kurlandji, lecz się im to chyba nie uda.

Aby rodakom żądnym wiedzy dać sposobność do kształcenia się, przystąpiły polskie organizacje górnośląskie do utworzenia uniwersytetu. Jest to urządzenie bardzo na czasie i polecenia godne. Wykłady rozpoczynają się 1 stycznia 1920 a za semestr półroczny płaci się tylko 10 marek.

Powstańców górnośląskich przyjmują bardzo serdecznie w Polsce, gdziekolwiek się pokażą. Przed kilku dniami zwiedziło około 800 Górnoślązaków Poznań, stolicę Wielkopolski. I tam przyjmowano ich z wielką okazałością, domy ulic, przez które przechodzili powstańcy, były przybrane w zieleń a w kościele udzielił im najpierwszy biskup w Polsce, ks. prymas Dalbor swego błogosławieństwa.

Sprawa przesilenia ministerjalnego w Polsce nie jest dotąd dostatecznie wyjaśnioną. Po ustąpieniu gabinetu miał dotychczasowy prezes ministrów Paderewski utworzyć nowe ministerstwo, lecz ludowcy i socjaliści zwalczają go namiętnie. Inne partje, które popierają Paderewskiego tworzą większość, lecz niewielką. Z tego powodu stanowisko Paderewskiego jest ogromnie utrudnione i nie jest wykluczonem, że naczelnik państwa powierzy utworzenie gabinetu komu innemu.

Upadek kursu marki niemieckiej, a bankructwo państwa.

W wykładzie swym z dnia 2 t. m. rozprawił się p. dr. Rensch, komisarz w ministerjum finansów państwa niemieckiego, następująco nad tematem: „Valuta u. Staatsbankrott“.

Wartość marki niemieckiej podczas wojny upadała regularnie co rok o 10 fenygów. Tylko raz w czasach pertraktacji brzeskich z Rosją stanął dalszy upadek a z powodzeniem początkowem ofenzywy niemieckiej w marcu roku 1918 podskoczył kurs marki na giełdach neutralnych o 20 fenygów na 70 fen. Gdy się jednakże wykazało, że wojska niemieckie na froncie rosyjskim wskutek niebezpieczeństwa bolszewickiego pozostać musiały, a ofenzywa niemiecka nietylko się nie udała, lecz nastąpiła odwrotna ofenzywa ze strony ententy z powodzeniem, na nowo kurs marki niemieckiej spadał. W dniu zawarcia rozejmu wartość marki wynosiła już tylko 45 fenygów.

Wszystkiemi siłami podczas wojny ze strony niemieckiej starano się

przeciwdziałać upadkowi temu. Handel z zagranicą rząd surowo kontrolował. Sprzeciwiano się jaknajbardziej dowozowi towarów, a wpuszczono do kraju li tylko najpotrzebniejsze żywności i surowce. Karano wywóz pieniędzy niemieckich, a pieniądze i efekty (papiery cenne) obce bez względu na to, czy znajdowały się w rękach państwowych czy prywatnych, zcentralizowano. Ze względów finansowo-politycznych wszystkiemi siłami starano się utrzymać pieniądz niemiecki w kraju. Potrzebne zapłaty dla zagranicy uregulowano w złocie lub w dewizach (obcych). Najchętniej zakupywano w wymianie naturalnej, zakupywało się n. p. żywność w Holandji i Szwajcarji za węgiel niemiecki.

Takimi środkami zapobiegło się przynajmniej prędkiemu upadkowi kursu. Utrzymało się pieniądze niemieckie w kraju, tak, że naprzeciw miernemu popytowi za marką stanęła też tylko mała podaż pieniędzy niemieckich. Spekulacje ententy, by przez nagłe podanie wielkich sum w markach na giełdach neutralnych zdusić kurs marki, nie udawały się.

Koniec wojny i gospodarka „papierowa" — którą po „ostatecznym zwycięstwie" rozwiązać przed tem chciano — spowodowały raptowny dalszy upadek kursu. Puszczanie w bieg coraz nowych sum papierowych bez oparcia na złocie brało kapitałom całego gospodarstwa niemieckiego wszelką podstawę pewniejszą. Kiedy przed wojną w obrocie znajdowało się 6 miljardów marek metalowych i papierowych a za 2 miljardy banknotów, to dzisiaj po pierwsze pieniędzy złotych lub srebrnych wogóle nie znajdziesz, ale za to papierowych obraca się dziś w Niemczech około 50 miljardów.

Koniec wojny z drugiej strony otworzył granicę zachodnią. Popłynęło teraz mnóstwo towaru zagranicznego bez cła do kraju, by zaspokoić „głód niemiecka za towarem". Wiele wartości pozostawić musieli Niemcy na froncie i w etapie a żądania ententy ciążą olbrzymio na gospodarstwie społecznem. Jeszcze raz aż do stycznia roku 1919 podskoczył kurs niemieckiej marki na 50 — 60 fenygów, bo spodziewano się, że teraz przemysł niemiecki zacznie wywozić towary. Ale strejki następujące przyczyniły się do dalszego niebywałego upadku. Najgorsze było, że wprowadzono teraz do Niemiec towary nie koniecznie potrzebne jak papierosy, kawę, czekoladę i t. d. w wielkich ilościach; a oprócz tego wychodziły z kraju szalone sumy do zagranicy ze strachu przed komunizmem i przed opodatkowaniem olbrzymiem, które nastąpić miało. Możliwość nareszcie przy niskim stanie kursu marki niemieckiej zakupić tanio towar niemiecki i sprzedać go z wielkim zyskiem za granicą podnieciła spekalucję na zniżenia dalsze kursu marki niemieckiej.

Stoimy nieomal przed faktem, że wkrótce nastąpi bankructwo t. j., że za granicą marka niemiecka nie będzie już przedstawiała żadnej wartości. Ponieważ zaś bankructwo państwa byłoby bankructwem ludu niemieckiego, dlatego lud niemiecki powinien dołożyć wszelkich sił, aby zapobiec temu. Jako środki przeciwdziałające podaje p. dr. Rensch: Spokój i porządek wewnętrzny, natężoną pracę i największą oszczędność pod każdym względem. Jak najmniej państwo niemieckie dowozić śmie towarów obcych, a zakupywać jak najwięcej surowca, by przemysł własny znowu mógł wytwarzać towar cenny i dobry na wywóz. Takby wzrosło znowu zaufanie zagranicy do gospodarstwa niemieckiego, przez co udzielałaby Niemcom kredytów. Nareszcie — kończy p. dr. Rensch — kwestja kursu jest dzisiaj międzynarodową, od rozwiązania której zależy, czy po bankructwie kultury europejskiej jeszcze nastąpić ma bankructwo gospodarcze Europy czy nie.

Jan Kaczmarek.

Swięta wolności!

Bądź pozdrowiona przez łun pożary
I krew przelaną wśród polskich ziem,
Bądź pozdrowiona przez świtów czary,
Wstająca pracy słonecznym dniem.

Siejbę przyszłości rzucasz dokoła,
Obalasz dawną przemoc i kłam,
Więc w górę serca i w górę czoła,
Święta wolności powitaj nam!

Czekali ciebie ojcowie nasi
Wśród ciemnej nocy, bólu i trwóg,
Dziś ich mogiły Twe słońce krasi
I dzień wyzwolin przynosi Bóg.

Czekali Ciebie wśród nocy chmurnej,
Dając swe życie, mękę i ból...
Witaj nam, witaj przez krwawe urny
Jutrzenko złota ojczystych pól!

Narodzie, łącz się! Na ludów czoło!
Narodzie, łącz się! Na nowy czyn!
Ziarno przyszłości rzucaj wokoło,
Niech ojców sławę podnosi syn.

— We krwi zbroczone płyną sztandary,
Lecz pokój słońcem już błyska swem,
Bądź pozdrowiona przez świtów czary,
Święta wolności ojczystych ziem!

Mieczysław Smolarski.

Do Polski czy przy Prusach?

Na brzegach trzech wielkich rzek: Elby (Łaby), Odry i Wisły, płynących równolegle z południa na północ, rozłożyły się ongiś ludy słowiańskie. Chciały żyć spokojnie, bez troski, swobodnie na wielkich obszarach. Ale nie zaznały ani spokoju, ani wolności: nadciągnęli od Renu Germanie i walcząc przez lat 900, przeszli i opanowali Elbę, przeszli Odrę i ludność w niewolę zaprzęgli, wreszcie przeszli Wisłę, którą jeszcze na wielkiej przestrzeni broni od zniemczenia pracowita rybacka i rolnicza ludność polska pod grozą utraty ostatniej drogi wodnej — do morza. Nad Łabą w granicach Rzeszy niemieckiej zniknęła mowa słowiańska, nad Odrą utrzymała się, nie dochodząc Wrocławia, nad Wisłą brzmi ona najdonioślej i najdłużej: słychać ją od Karpat aż do Grudziądza i dalej trochę, ścicha pod Kwidzynem i — u ujścia — w Gdańsku. Mamy jednak nadzieję, że po latach, gdy Polska zacieśni węzły z republiką gdańską, miasto Gdańsk, niegdyś polskie, znowu będzie nasze.

Ale jest jeszcze jeden wzgląd ważny: jeśli kto chce panować nad drogą wodną, to musi posiadać wszystkie jej brzegi, na rzece więc musi mieć dwa brzegi, prawy i lewy. Tymczasem pokój koalicji z Niemcami tego nam nie przyznaje, bo prawy brzeg Wisły w Prusiech, za Grudziądzem począwszy, koło Kwidzyna, Sztumu i dalej na prawo odnogą Wisły jadąc do Malborka, o tyle będzie do nas należał, o ile ludność tego zażąda w głosowaniu, czyli w plebiscycie. A rozumiecie drodzy czytelnicy, że co innego władać obu brzegami a w ten sposób swobodnie budować porty, puszczać na wodę statki, łowić ryby, trzymać straż nad rzeką a co innego, gdy na drugim brzegu wznosić będzie zły sąsiad potężne warownie, paszczami armat gadać będzie, utrudniać komunikację, przecinać związek wodny z Gdańskiem, budować porty i zmuszać do zawijania naszych okrętów. To tak jakbyśmy jedną rękę martwą mieli i to — prawą.

Ale czy jest nadzieja, że głosowanie ludności polskiej nad Wisłą wypadnie dla nas korzystnie? Oto duży znak zapytania.

Widoki dla nas nie są najlepsze. Przedewszystkiem wyjaśniamy, że plebiscyt odbędzie się w dwóch powiatach, które do Wisły przylegają: kwidzyńskim i sztumskim; w jednym, który leży nad odnogą Wisły, tak zwanym Nogatem — jest to powiat malborski; i wreszcie głosować będą w powiecie suskim, który od Wisły jest dość oddalony, zbliża się do Mazurów a nawet ma trochę ewangelickiej ludności mazurskiej.

W tych wymienionych czterech powiatach mieszka przeszło 200 tysięcy dusz. Niemców, po odliczeniu kolonistów, wojska i urzędników, zostanie 148 tysięcy, Polaków 46 tysięcy, czyli że Polacy stanowią trzecią część ogółu mieszkańców. W żadnym z tych powiatów nie mają Polacy większości, ani w kwidzyńskim, ani w sztumskim, ani w malborskim, ani w suskim. Raz tylko (w r. 1893) wyszli z tych powiatów posłowie polscy do parlamentu. Najwięcej względnie mieści się Polaków w powiecie sztumskim, bo prawie połowa, potem — w kwidzyńskim. To dobrze, bo właśnie te powiaty przylegają do Wisły. Wiadomo jednak, że głosowanie odbywać się będzie gminami. Chodzi więc bardzo o to, aby gminy, rozłożone nad Wisłą, za Polską się opowiedziały. I tu sęk właśnie, bo w kwidzyńskim powiecie Niemcy nad Wisłą wałem siedzą, lepiej dzieje się w sztumskim.

Ten zalew niemiecki ciągnie się około lat siedmset. Przed przybyciem Krzyżaków mieszkała w tych czterech powiatach ludność polska i staropruska, stąd n. p. w suskim powiecie mówi sie, że tu „Stare Prusy". Za panowania Krzyżaków starzy Prusacy ulegli zagładzie, nie wolno im było naimować sie do służby, jąć się rzemiosła, handlu, nabywać ziemi. słowem, siedzieć musieli na miejscu i czekać śmierci.

Krzyżacy w okolicy Malborka przedsięwzięli wielką robotę osuszania niziny w widłach, utworzonych z rozejścia się Wisły na dwie strony — do Gdańska i na Malbork. Te żyzne niziny, zwane żuławami, zaludnili kolonistami niemieckimi, tak że po dziś dzień Polacy siedzą w górze, w mało urodzajnej okolicy a Niemcy w dole, w najżyznieiszej, prowadząc znakomite gospodarstwa.

W roku 1466 po długich, uporczywych bojach, Polacy mieli już w swem posiadaniu wszystkie cztery miasta, które teraz brać będą udział w plebiscycie, ale je później oddali Krzyżakom, z wyjątkiem Sztumu i Malborka. Malbork był siedzibą wielkiego mistrza przez 150 lat zgórą, po zawarciu zaś pokoju w Toruniu w roku 1466 stolicą krzyżacką został Królewiec, a Polacy z ziemi malborskiej i sztumskiej utworzyli województwo malborskie. Kwidzyn i Susz z przeważającą ludnością polską do Polski nie należały. Minęło sto lat od pokoju Toruńskiego, a biskup w Kwidzynie, Niemiec, przyjął wiarę Lutra i pociągnął za sobą część ludności. Bronili się tylko Polacy przed odstępstwem od wiary, ale i tych książę pruski zmusił do zaniechania oporu, pozwoliwszy tylko na nabożeństwa polskie po zborach. Utrzymały się te nabożeństwa do początku dziewiętnastego stulecia. Najazd kolonistów i pastorów niemieckich sprawił, że ludność polska wiary luterskiej szybko zaczęła się niemczyć. Gdy 200 lat temu powiat suski był bezwzględnie polski, dziś Polacy nie mają w nim 10 procent nawet. — Taką szkodę przyniosły nam nowinki luterskie i nieprzyłączenie Suszu do Polski, gdy Krzyżacy powaleni leżeli u nóg Jagiellonów.

W obecnej chwili najgłośniej odzywa się życie polskie w powiecie sztumskim. Sprawiła to 1. wiara katolicka, 2. zamożność ludu, który nie rzucił wsi dla miasta, gdzieby się prędko zniemczył, i 3. praca obywatelska. — W sztumskim powiecie są dwie wybitne ziemiańskie rodziny polskie, — Donimirskich i Sierakowskich, — które wszelkiemi siłami pracowały nad ludem, aby zachował świadomość narodową polską. Obecnie lud sam w organizacjach swoich uświadamia się i umacnia. Ma więc bitą w Gdańsku „Gazetę Sztumską", ma Zjednoczenie Zawodowe, Stowarzyszenie Nauczycieli Ludowych Polskich, kasy pożyczkowe i t. p. Niegorzej idzie praca w kwidzyńskim powiecie, gdzie życie związkowe teraz bardzo sie rozwinęło. W malborskim, gdzie również rodzina Donimirskich ma swoje folwarki i wśród ludu pracuje, życie polskie słabszem odzywa się echem, bodaj najgorzej jest w suskim powiecie, chociaż i tam istnieje polska Rada Ludowa, jakby taka władza nad ludem, jego kierowniczka i doradczyni.

Ostatni Polacy pomorscy.

Od Łaby i Sali poza Odrę aż do dzisiejszej granicy polskiej — to wielkie cmentarzysko Słowiańszczyzny, plemion lechicko-polskich, które miecz germański wytępił lub też wynarodowił. Dawniejsi bracia nasi, przyjąwszy język niemiecki, stali się najzacieklejszymi naszymi wrogami. W tym tupecie, w tej namiętności i zaciekłości Niemców z tej strony Łaby widzę rys wykoszlawionego charakteru słowiańskiego. Typ Niemca po drugiej stronie Łaby to inny i zupełnie odmienny.

Lecz resztki Słowiańszczyzny pozostały jeszcze; od Budziszyna aż pod Berlin ciągną się osady słowiańskie Serbo-Łużyczan, na Pomorzu są resztki Słowińców i Kobatków, a na Śląsku Dolnym i Średnim tu i owdzie resztki zamierającej polskości.

Stary Słowiniec na łożu śmiertelnem, otoczony przez dziatwę, już po niemiecku mówiacą, każe sobie książkę do nabożeństwa (w ojczystym języku pisaną) złożyć do grobu jako niepotrzebną młodemu pokoleniu.

Cmentarzyska te nie tak dawne, ciepłe prawie — czyżby nie można ich rozgrzebać i trupów do życia powołać?

Czyż niemożliwą jest rzeczą obudzić ducha w tych resztkach polskich na Pomorzu?

Gdy archeologowie rzucili się na te ciepłe jeszcze cmentarzyska słowiańskie i zaczeli szukać pamiatek i zabytków po ginacym ludzie, zwłaszcza modlitewników i biblij, fakty te zainteresowały całą okolice. Nawet zupełnie zniemczeni Kaszubi chodzili pytać sie pastorów, czy to prawda, iż ludzi mówiacych po słowiańsku są całe miliony. Polskość obecnie zbliża się systematycznie ku zachodowi, ku prastarym siedzibom swoim.

W powiecie lęborskim było w roku 1887, 800 osób mówiacych po polsku, a w bytomskim 2800, w roku zaś 1900 liczono już 8000 w obu powiatach, a dziesięć lat później 12 000.

Czy jest możliwa fala odwrotna przez przypomnienie tradycji pochodzenia słowiańskiego?

Jako przykład odrodzenia narodowego dał nam „von Olszewski" z Dolnego Śląska, człowieka od pokoleń zgermanizowanego, który, zdawało się, nic z nami nie miał wspólnego oprócz nazwiska. A jednak i ten człowiek pod wpływem niemieckich przekładów Sienkiewicza tak się przejął duchem polskim, że zapisał swój majątek synowi pod koniecznym warunkiem, że się nauczy języka przodków swoich.

Jest więc możliwość zgalwanizowania tego tak zwanego „trupa" słowiańskiego na Pomorzu i innych resztek słowiańskich. Proces odwetowy nie jest wykluczony, tem bardziej, iż są jeszcze resztki, które należałoby zasilić, podtrzymać. Oby społeczeństwo zechciało to zrozumieć, a wykluczonem nie jest, iż kiedyś żywioł polski zapanuje znów nad Bałtykiem w całej rozciągłości od Szczecina aż do Królewca.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać :: :: po polsku! :: ::

Droga do pracy.

Wojna przedstawia nam dwa zagadkowe problemy: Po pierwsze brak pracy, po drugie wstręt do pracy. Obydwa niezdrowe objawy mają mianowicie po dużych miastach fatalne skutki. Na wsi wyrównują się przeciwieństwa znacznie łatwiej. Lato ze swoją naglącą pracą polną, było poniekąd przymusem dobroczynnym. Gdy żyto na polu jeszcze było i dopominało się pracy, nie można się było od obowiązku uchylać. Gdy się rozpoczęła praca rolna, znalazł każdy dobrze płatne i zdrowe zajęcie. Zima zmienia stosunki. Praca w polu odpoczywa. Młodzież, która pracowała poza domem, wraca do swych cichych wiosek. Tysiące rąk roboczych pozostaje bez zajęcia, bez zarobku, choćby chętnie pracować chciało. Nowe państwo posiada największe bogactwo w sile zdrowego ludu. Najprzedniejszem przeto będzie zadaniem rządu, żeby te siły robocze umiejętnie wykorzystać. Polska waluta jest wprawdzie bardzo niska, lecz wartość pracy praktycznej poszła w górę. Siła niewykorzystana, to kapitał martwy, a gdzie się nie produkuje wartości, tam następuje zubożenie. Wstręt zaś i niechęć do pracy, będą napewno dalszem następstwem.

Wspieranie bezrobotnych prowadzić musi państwo do bankructwa, gdyż ono jest wydatkiem bez najmniejszej wzajemnej korzyści. Miljardy te powinno się obrócić na stworzenie warsztatów pracy, gdzie każdy bezrobotny znajdzie odpowiadające zdolnościom swoim zatrudnienie.

Podczas zimowej pory nie można po wioskach wykorzystać wszystkich sił roboczych dla rolnictwa. Ale zdrowy zmysł ludu umie sobie poradzić.

W obecnych warunkach dużo rodzin wróciło do dawnego zapomnianego już przemysłu domowego. Ceny za materjały na ubiór, stały się wprost bajeczne i nie stoją w żadnym stosunku do zarobków, jakie ludzie pobierają na wsi. Nie przewiduje się zbyt szybko zniżenia cen. Kto nie uprawia paskarstwa, nie zdolen się utrzymać. To spowodowało małego rolnika do siania lnu i powiększenia chowu owiec, aby przez to ociągnąć surowca we własnym gospodarstwie.

Uprawa lnu: suszenie, tłuczenie, czesanie i przędzenie zabiera dużo czasu i sił, które inaczej nie byłyby wykorzystane. Praca ta przypada na jesień, gdy niema pracy w polu. Przędzenie i tkactwo, wypełnia długie zimowe miesiące. Owocem jego jest kilka wałów płótna i materjału wełnianego na bieliznę i ubranie. Wobec tego, że w obecnym czasie płaci się za metr materjału mniejwięcej 100 mk., daje przemysł domowy kapitalne korzyści idące w tysiące. Przed wojną zaniedbywano przemysł domowy dlatego, że fabryki produkowały znacznie taniej. Wtenczas nie było to zupełnie bez racji. Ale to teraz zupełnie upada, zwłaszcza, że domowe tkactwo niewyzyskane siły zatrudnia. Praca ta nie robi żadnej konkurencji fabrykom, ani nie odbiera zawodowym tkaczom zarobku. Przeciwnie, zaspakaja ona potrzeby krajowe i zwalnia przez to więcej towaru na wywóz, co znowu przyczynia się do podniesienia waluty państwowej.

Ten sposób gburskiej samopomocy powinno się systematycznie popierać. Starodawne zajęcia domowe jak n. p.: przędzenie, tkactwo, haftowanie, dzianie, koszykarstwo, obrabianie drzewa i t. d. powinno jak dawniej nietylko na wsi ale i w miastach wejść znowu do życia praktycznego. To możnaby osięgnąć tylko przez organizację na szeroką skalę. Miejscowe stowarzyszenia dobroczynne powinne zakładać szkoły przemysłu domowego, ażeby tę zapomnianą sztukę zbudzić na nowo do życia. Organizacja lub towarzystwo starać musiałyby się o wyszkolenie odpowiednich sił, któreby umiejętnie kształceniem w tej sztuce pokierowały. Dostawa surowca, narzędzi tkackich i t. d. musiałaby być zcentralizowana. Oprócz pokrycia własnego zapotrzebowania, powinne prace domowe zająć także siły, któreby chętnie uboczne dochody z pracy rąk swych mieć chciały. Do takich zaliczyć można dużo kalek wojennych i tych, którzy dla wątłego zdrowia skazani są na trwały pobyt i zajęcie w domu.

Nie zamierza się przymuszać do marnie opłacanego przemysłu domowego, ale starą tę sztukę ludową, jako zajęcie uboczne wydoskonalić, żeby wypełniała zimowe wieczory i była uzupełnieniem przemysłu.

Takim sposobem zapoczęlibyśmy

Za chlebem.

(Ciąg dalszy.)

Gdzie on jest teraz serdeczny? Tu dziewczynie uwidziały się Lipińce całkiem takie, jak były: śnieg skrzypiący na drodze, zorza rumiana między czarnemi gałęziami bezlistnych drzew, stada wron, ciągnące z krakaniem od boru ku wsi, dymy idące z kominów ku górze, zamarzły żóraw przy studni, a w dali bór od zorzy czerwony i śniegiem przytrząśnięty.

Hej! gdzie to ona teraz była! gdzie ją tatusiowa wola zawiodła! W dali, jak okiem sięgnąć, jeno woda i woda, zielonawe brózdy i zapienione zagony, a na onych wodnych polach niezmiernych, ten jeden okręt, ptak zabłąkany; niebo ku górze, pustynia na dole, szum wielki i niby płakanie fal i poświst wiatru, a tam, przed dziobem statku, chyba dziewiąta ziemia, chyba kraj świata.

Jaśku nieboże! czy ty tam trafisz za nią, czy sokołem przez powietrze polecisz, czy ryba przez wodę popłyniesz, czy to o niej myślisz w Lipińcach?

Powoli słońce chyliło się ku zachodowi i zapadało w ocean. Na pomarszczonej fali usłał się szeroki słoneczny gościniec, udzierzgał w łuskę złotą, mienił się, połyskiwał, świecił, płonął i ginął gdzieś na dalekościach. Okręt, wpłynąwszy na tę wstęgę ognistą, zdawał się gonić uciekające słońce. Dym, buchający z komina stał się czerwony, żagle i wilgotne liny różowe, majtkowie zaczęli śpiewać, tymczasem promienny krąg stawał się coraz większy i coraz niżej zapadał w toń. Wkrótce połowę tylko tarczy widać było nad falą, potem tylko promienie, a potem na całym zachodzie rozlała się jedna wielka zorza i już niedawno było w tych blaskach, gdzie się kończy światłość fal, a zaczyna niebo, powietrze i woda, zarówno nasiąkłe światłem, które gasło stopniowo: ocean szumiał jednym wielkim, ale łagodnym szumem, jakby mruczał pacierz wieczorny.

W takich chwilach dusza dostaje skrzydeł w człowieku i, co ma pamiętać — pamięta, co ukochał — kocha goręcej, za czem tęskni, do tego leci. Wawrzon i Marysia uczuli też obole, że choć ich tam wiatr niesie jako liście marne, przecie drzewo ich rodzime, to nie ta strona, w którą jechali, ale tamta, z której odjechali: polska ziemia, ona zbożna, jednym łanem się kołysząca, borem zarośnięta, słomianemi strzechami upstrzona, pełna łąk od kaczeńca złotych i wodą świecących, pełna bocianów, jaskółek, krzyżów przydrożnych, białych dworów wśród lip; ona, co czapką rogatą pod nogi ima, słowami: „Pochwalony!" witała „na wieki wieków" odpowiada; ona wielmożna, ona matka najsłodsza, taka poczciwa, ukochana nad wszystkie inne na świecie. Więc czego ich chłopskie serca przedtem nie czuły, to teraz uczuły. Wawrzon zdjął czapkę, światło zachodnie padło na siwiejące włosy, myśl jego pracowała, bo biedak nie wiedział, jak miał Marysi to, co mu się zdawało powiedzieć, nareszcie rzekł:

— Maryś, tak mi się widzi, jakby tam coś zostało za morzem.

— Dola ostała i kochanie ostało — odrzekła cicho dziewczyna, wznosząc oczy, jakby do pacierza...

Tymczasem ściemniło się; podróżni zaczęli schodzić z pokładu; na okręcie panował jednak ruch niezwykły. Po pięknym zachodzie nie zawsze noc bywa

dwie nader ważne i praktyczne metody życia w chwili obecnej: wychowanie i zachętę do pracy i wykorzystanie dobre wolnego od zajęć ważniejszych czasu.

Izydor Gulgowski.

Kronika.

Zmiany w posadach duchownych.

Ks. dziekan Józef Kleiner w Kopcu jako książęco-biskupi komisarz obwodu nyskiego; ks. prob. Józef Schubert w Marklowicach jako taki do Niem.-Racławic; ks. prob. Emanuel Warzecha w Kapsdorf równocześnie administratorem paraf. w Procianie; ks. kapelan Willy Porwoł w Mechnicy jako administrator paraf. tamże; ks. administrator paraf. Jan Melz jako taki do Małych Strzelec; ks. administrator paraf. Paweł Drosdek w Jondryskach jako proboszcz tamże; ks. kapelan Franciszek Waloszek w Eberswalde jako taki do Rokitnicy; ks. kapelan Jan Symala w Małych Strzelcach jako taki przy kościele św. Andrzeja w Zabrzu; ks. kapelan Emil Hoffmann w Zabrzu jako taki do Eberswalde; ks. kapelan Franciszek Łammich w Gliwicach (Szobiszowicach) jako administrator paraf. tamże; ks. administrator paraf. Bernard Breske w Muszkowie jako prob. tamże; ks. kapelan Karol Reymann w Król.-Nowejwsi jako taki do Romolkowitz.

Gwiazdka bez choinek.

Nie zbyt wesoło przedstawia się tym razem gwiazdka, która zapewnie w wielu rodzinach się bez tradycyjnej choinki odbędzie. Już w roku ubiegłym po rewolucji i innych jej następstwach niemiłych, jak brak lokomotyw — wagonów, węgli itp. znosić musieliśmy ograniczenia niemałe. Donoszą, że tym razem położenie się jeszcze gorzej przedstawia. Brak bowiem świeczek, jabłek, orzechów i pierników a jeżeli są, to po ogromnie wysokich cenach. A jednak! Życie nasze jest krótkie i tradycyjnych obyczajów naszych gwiazdkowych, szczególnie przez naród polski tak ukochanych, nie chcielibyśmy za żadną cenę zaniedbać, tracąc tem samem jedną chwilę szczęścia, że tak powiem polskiego, których tak mało w życiu naszem, bezpowrotnie.

Gwiazdka, choinka, ów opłatek wigilijny stanowią czynnik dla dziatwy naszej wychowawczej o wielkiej wadze. Za mało tych choinek oglądaliśmy naiwnem i czystem okiem dziecka i dzisiaj mamy jedną taką perłę dziatwie naszej zatracić. Gdzie choinki nie będzie — niech będzie szopka i opłatek — niech będą kolendy nasze staropolskie, by o ile możności nic z tych skarbów duszy naszej i szczególnie dziatwy naszej małej nie uronić.

Składy będą otwarte w dwie ostatnie niedziele przed gwiazdką i to od 8—9 godz. rano i od 11 przed południem do 6 po południu.

Ententa żada od nas podania nazwisk adresów oraz miejsce zatrudnienia wszystkich robotników, którzy bez własnej winy zostali wydaleni z pracy. — Prosimy podać nam natychmiast powyższych robotników, tudzież powody, dla których ich z pracy wydalono i czas zatrudnienia, albo do nas wprost, albo też za pośrednictwem Rad Ludowych lub organizacji zawodowych. — Adresować należy: Polskie Centralne Biuro Informacyjne dla Koalicji, Kattowitz, Residenz-Hotel, Johannesstrasse 10.

Dla górnośląskiej młodzieży. Do pięcklasowego polskiego seminarjum nauczycielskiego we Wągrowcu — we Województwie Poznańskiem — przyjmuje się 180 górnośląskich młodzieńców od 14—24 roku życia. Każdy z nich otrzyma rocznie 300 mk. zapomogi, biedni otrzymają do tego z prywatnego funduszu 500 mk. rocznie. Całkowite utrzymanie w internacie kosztuje rocznie tylko 750 marek. Opłaty naukowej nie pobiera się. Jest to świetna okazja do bezpłatnego wykształcenia się na nauczyciela. Pod warunkami podobnymi przyjmuje się 180 górnośląskich dziewcząt do polskiego seminarjum żeńskiego w Krotoszynie. Zgłoszenia, tylko piśmienne, przyjmuje Komisarjat Rad Ludowych na Śląsku, Ekspozytura w Poznaniu, Sekcja Oświaty i Szkolnictwa, św. Marcin 40. — Załączyć trzeba: 1) własnoręcznie napisany życiorys, 2) metrykę, 3) świadectwo zdrowia, 4) świadectwo szkolne, 5) kandydaci, którzy w ostatnim czasie więcej niż pół roku do któreikolwiek szkoły nie uczęszczali, także świadectwo moralności. Sekcja szkolna ogłosi termin egzaminu wstępnego w gazetach górnośląskich i uwiadomi petentów. Egzamin jest bezpłatny. Kandydatów, którzy już do jakiejkolwiek szkoły wyższej (do preparandji, do seminarjów, do gimnazjum, do szkoły realnej itd.) uczęszczali, dopuszcza się do wyższych klas. — Uprasza się wszystkie pisma górnośląskie o ogłoszenie tego uwiadomienia pomiędzy wiadomościami miejscowemi, i o skierowanie się pod adresem: Polskie Biuro Informacyjne dla Koalicji — Katowice — Residenz-hotel, Johannesstr. 10.

Na stacjach kolejowych nie wolno robotników rolnych werbować do jakiejbądź pracy lub służby. Takie jest najnowsze rozporządzenie, obowiązujące w całym obwodzie rejencji opolskiej. Ktoby rozporządzenie to przestąpił, ten będzie ukarany grzywną do 1 500 marek.

Ciągłe upośledzanie. Także przy ograniczeniu ruchu osobowego na kolejach wschodnich polskie dzielnice Niemiec są upośledzone w stosunku do niemieckich dzielnic zachodnich. Stwierdził to także przewodniczący śląskiej izby rolniczej v. Klitzing.

Baczność przed pieniędzmi bałtyckiemi. Wracające wojska z Bałtyku mają

---

spokojna, dlatego świstawki oficerskie rozlegały się ustawicznie, a majtkowie ciągnęli liny. Ostatnie purpurowe blaski zgasły na morzu, a jednocześnie z wody podniosła się mgła; gwiazdy zamigotały na niebie i zniknęły. Mgła gęstniała w oczach, przesłaniając niebo, widnokrąg i sam okręt. Widać było tylko jeszcze komin i wielki maszt środkowy; postacie marynarzy wydawały się daleko, jakby cienie. W godzinę później wszystko ukryło się w białawym tumanie, nawet latarnia, którą zawieszono na szczycie masztu, nawet iskry, które wydychał komin.

Okręt nie kołysał się wcale. Rzekłby kto, że fala osłabła i rozlała się pod ciężarem mgły.

Noc zapadła prawdziwie ślepa i cicha. Nagle wśród tej ciszy z najdalszych krańców widnokręgu ozwały się dziwne szmery. Był to niby ciężki oddech jakiejś olbrzymiej piersi, który się zbliżał. Chwilami zdawało się, że ktoś woła z ciemności, potem ozwały się całe chórowody głosów dalekie, a niezmiernie żałosne i jakoby skarżące się płaczliwie. Nawoływania te biegły z ciemni i nieskończoności ku okrętowi.

Majtkowie, słysząc takie gwary, mówią, że to burza zwołuje z piekieł wiatry.

Jakoż zapowiedzi coraz były wyraźniejsze. Kapitan, odziany w gumowy płaszcz z kapturem, stanął na wyższym pomoście; oficer zajął swe zwykłe miejsce przed oświetlonym kompasem. Na pokładzie nie było już nikogo z podróżnych. Wawrzon z Marysią zeszli także do wspólnej sali pod pokładem. Panowała w niej cisza. Światła lamp umocowanych w bardzo niskiem sklepieniu oświetlały ponurem światłem wnętrze i gromadki emigrantów, siedzące wedle łóżek przy ścianach. Sala była duża, ale posępna, jak zwykle sale czwartej klasy. Pułap jej schodził się prawie z bokami statku, dlatego owe łóżka na krańcach, poprzedzielane przepierzeniami, podobniejsze były do nor ciemnych, niż do łóżek, a i cała sala robiła wrażenie jednej ogromnej piwnicy. Powietrze w niej było przesycone zapachem smołnego płótna, lin okrętowych, ropy morskiej i wilgoci. Gdzie tu szukać porównania z pięknymi salonami pierwszej klasy! Przejazd choćby dwutygodniowy w takich salach zatruwa płuca, niezdrowem powietrzem, powleka wodnistą bladością skórę na twarzy i często prowadzi za sobą szkorbut. Wawrzon z dziewczyną jechali dopiero dni cztery, a jednak gdyby ktoś porównał dawną Marysię lipieniecką, zdrową, rumianą, z dzisiejszą wynędzniałą przez chorobę, tenby jej nie poznał. Stary Wawrzon też zżółkł, jak wosk, ile że przez pierwsze dni nie wychodzili wcale oboje na pokład: Myśleli, że nie wolno. Albo zresztą wiedzieli co wolno, a co nie? Nie śmieli się prawie ruszyć, zresztą bali się odejść od rzeczy. Siedzieli i teraz nietylko oni, ale i wszyscy przy swoich. Takimi węzełkami emigranckimi zarzucona była cała sala, co powiększało jej nieład i smutny widok. Pościel, ubranie, zapasy żywności, rozmaite narzędzia i naczynia blaszane pomieszane z sobą, rozrzucone były w mniejszych i większych kupkach po całej podłodze. Na nich siedzieli emigranci, prawie sami Niemcy. Jedni żuli tytuń, inni palili fajki: kłęby dymu odbijały się o niski pułap i układając się w długie pasma, przesłaniały światło lamp. Kilkoro dzieci płakało po kątach, ale zwyczajny gwar ustał, bo mgła przejęła wszystkich jakimś smutkiem, obawą i niepokojem. (Ciąg dalszy nastąpi.)

widocznie wiele pieniędzy papierowych, które tam w tych krajach przez komendanta Bermondta zostały wydane. Z wykonaniem tych pieniędzy Rzesza niemiecka nie miała nic wspólnego (?), dlatego też takie pieniądze w państwie niemieckiem nie mają wartości ani też banki ich nie mogą zużytkować. Nikt nie jest obowiązany takich pieniędzy przyjmować.

Więzienie za nieprawne bicie bydła. Z urzędowej strony przypominają rozporządzenie ministra rolnictwa z dnia 28 października 1919, które dnia 5 listopada weszło w życie, a które zakazuje potajemnego bicia bydła i świń. Wszelkie niedozwolone bicie domowe ma być nie tylko karami pieniężnemi, ale także więzieniem karane.

Żory. Spory mieszkaniowe między właścicielami domów a lokatorami załatwia się teraz tu na miejscu; więc nie należy się z nimi udawać do powiatowego urzędu pojednawczego do Rybnika, tylko do tutejszej filji.

Polska Wisła. Dnia 30 listopada odbyły się tu drugi raz wybory do rady gminnej. Głosów oddano 360. Postawiono dwie listy polskie narodowe, które uzyskały 107 i 109 głosów. Trzecia lista była niemiecka robotnicza, na którą padło 144 głosy. Liczba radnych jest 12, więc na niemiecką listę przypada 5, zaś na polskie narodowe listy 3 i 4 radnych gminnych. Podczas gdy polski robotnik wszędzie na pierwszym stopniu zajmuje stanowisko narodowe, to nasi tu robotnicy nie mieli tyle stanowczej odwagi, aby polską narodową listę kandydatów postawić, i dali się na niemiecką listę zwabić. Odpowiedzialność spada na ich przewodnika, p. K., który zakusom germańskim ulega. Nie zdajesz sobie z tego sprawy, p. K., iż ten letni ptaszek, który ciebie kusi, nareszcie do swych cieplic pociągnie, ale ty tu z nami będziesz dalej chciał żyć, ale poszanowania jako uczciwy Polak mieć nie będziesz, ponieważ zdradę popełniasz. — Smutnie się także przedstawia sprawa nauki polskiej, na którą tak mało dzieci uczęszcza. Winni są tutaj rodzice, którzy nie dbają o to, by ich dzieci uczyły się języka ojczystego. Stwierdzić także trzeba, że nauczyciele są zupełnie nieodpowiedni, bo z czteru, tylko jeden stara się uczyć dzieci po polsku. Zaś jeden zamiast uczyć, czyta Schwarze Adler podczas godzin szkolnych, aby zochydzić Polskę w oczach naszych dzieci. Jest to postępowanie w wysokim stopniu haniebne. — Prosimy wszelkie takie nadużycia dokładnie stwierdzić i powiadomić p. Kotasa, który sprawę tę przedstawi gdzie należy.

ODEZWA!

Szan. Obywatelom z Chorzowa daję do uwiadomienia, że kursa nauki polskiego czytania i pisania mają się na ukończeniu, lecz z początkiem Nowego roku znów się nowy kurs zaczyna, dlatego wzywam wszystkich chcących brać udział w nowym kursie, ażeby się zawczasu zgłaszali do Rady Ludowej miejscowej, w celu zapisywania do nowej nauki. Miesięczna opłata za kurs wynosi 5 mk. zaznaczam zarazem, jeżeli by nie była odpowiednia liczba uczni, bylibyśmy zniewoleni podwyższyć miesięczną płacę, gdyż nie posiadamy odpowiednich funduszów, ażebyśmy nauczyciela utrzymać mogli. Więc apeluję do was Rodzice, jeżeli zależy wam na tym, aby wasze dzieci poprawnie czytać i pisać umiały, przysyłajcie je na ową naukę, bo tego żałować nie będziecie, a nie jeden z tej nauki zadowolony będzie.

Do zapisywania uczni na kursa przyjmuje każdego czasu Rada Ludowa, upraszamy, ażeby jaknajprędzej się zgłosili dla zbadania liczby. Emil Walesa.

Chorzów, 5 grudnia 1919.

Rolnictwo.

Rozrzucanie nawozu na polu w zimie.

Nawóz stajenny skutkuje najlepiej, jeżeli go się wywozi z pod inwentarza na rolę, rozrzuca zaraz i przyoruje. Nie wszędzie, nie zawsze jednakże bywa to możliwe.

Tam, gdzie są niskie i ciasne budynki, a niema dobrze urządzonej gnojowni, musi niekiedy gospodarz wywozić mierzwę od czasu do czasu wśród zimy.

Na pierwszy rzut oka takie obchodzenie się z gnojem wydaje się niewłaściwem, narażającem na straty. Skoro dla skorzystania z wolnego czasu od innych zajęć w gospodarstwie wypadnie w zimie wywieść gnój na pole, wówczas zaraz go się rozrzuca, co może nastąpić, gdy ziemia nie jest przykryta zbyt grubą warstwą śniegu. Wtedy straty nie są tak wielkie, jak się niejednemu zdaje.

Jeżeli przyjdzie mróz, gnój rozkładać się nie może dla braku potrzebnego ciepła, a gdy spadną deszcze, wówczas wiele rozpuszczalnych, pożywnych części ulegnie wypłukaniu, lecz te nie zostaną stracone, gdyż wsiąkną w ziemię i będą przez nią pochłonięte.

W takim tylko razie, gdy powierzchnia gruntu jest bardzo pochyła, woda, nasycona rozpuszczonemi cząstkami gnoju, spłynie do miejsc niżej położonych i do rowów, ze stratą dla roli.

Kto ma pole z dużymi spadkami i chce nawozić je zimą, temu radzimy nawóz składać na polu w podłużne około 4 łokci szerokie, 2 łokcie wysokie kupy, układane w kształcie dachu. Wozy powinny zajeżdżać zawsze na poprzek wąskiej strony kupy, tam nawóz się zrzuca i starannie udeptuje.

Wierzch zaokrągla się nieco, a boki utworzonego w ten sposób kopca gładzi się i obija widłami, poczem przykrywa się go na 18 cali grubą, dobrze ubitą warstwą ziemi i zasypuje tworzące się przy następnem osiadaniu nawozu szczeliny i szpary. Chcąc zaoszczędzić sobie pracy przy kopaniu zmarzłej ziemi, dobrze jest jeszcze przed mrozami przykryć łęcinami lub ściółką ten kawał gruntu, który ma dostarczyć ziemi, potrzebnej do przykrycia kup.

Przy późniejszem rozwożeniu nawozu z kup należy o tem pamiętać, ażeby ziemia z pod spodu została wybrana i dobrze rozrzucona, w przeciwnym bowiem razie, zboże, w tem miejscu wyrosłe, mogłoby wyledz wskutek zbyt silnego pokarmu.

Jedyną wadą pozostawiania rozrzuconego nawozu zimą jest to, że pod rozpostartą jego warstwą ziemia dłużej pozostaje zmarznięta, a zatem nie tak rychło na wiosnę może być orana i obsiana.

Paszenie królików.

Hodowla królików nie powoduje większych kosztów. Produkcja też mięsa króliczego jest nader tania.

Mianowicie latem hodowla królików prawie nic nie kosztuje. Wówczas rosną prawie wszędzie na polach, miedzach, nad rowami itd. rośliny spożywane chętnie przez ród króliczy. Mieszkać mogą króliki w pudłach. Łatwo też wychować sobie króliki na mięso.

Jeżeli ku zimie zabraknie paszy zielonej dla królików, to oczywiście trzeba postarać się o inną paszę. W tym razie jednak wydatki też nie są zbyt wielkie.

Buraki można bowiem wszędzie tanio nabyć, a stanowią one wyborną i smaczną paszę dla królików.

Oprócz tego podaje się im siano i wszelkie odpadki kuchenne, jako to: liście kapusty, kartofle, resztki chleba itd., jakoteż nieco kukurydzy, owsa, śrutu. Jeżeli się żywi króliki paszą obfitującą w wodę, to nie potrzeba im osobno podawać wody do picia; jedynie samicom, które się kocą lub karmią młode, należy dawać stale nieco mleka świeżego w korytku. Zdarzyć by się bowiem mogło, że samica wskutek dręczącego pragnienia zagryza i pożera własne potomstwo.

Paść można króliki przez cały rok w sposób następujący:

Od stycznia do kwietnia: rano daje się trochę pokrajanych buraków, marchwi itd., około ćwierć funta dla każdego królika. Wieczorem zaś pasie się króliki otrębami pszennemi, które się sparzyło warem, tak że powstał rodzaj gęstego ciasta, do którego się cokolwiek soli dodaje. Zamiast parzonych otrąb pszennych można podawać owies. Stale powinny mieć króliki do żerowania siano albo zdrową owsiankę (słomę owsianą). Kotnym samicom w końcu okresu ciężarności, oraz karmiącym swoje młode daje się dodatkowo nieco gotowanych ziemniaków tartych, a za dnia szaflik z słodkiem mlekiem.

Od kwietnia do września: Dorosłe sztuki dostają rano paszę zieloną, w południe trochę owsa, od czasu do czasu parzone otręby pszenne albo odpadki kuchenne. Wieczorem znowu podaje się paszę zieloną, oraz siano lub słomę owsianą. Sztuki młodociane należy paść codziennie 3 lub 4 razy i to dwa razy świeżem zielskiem obeschniętem z wilgoci i dwa razy owsem lub sparzonemi otrębami pszennemi. Pamiętać też trzeba o tem, aby króliki miały siano lub owsiankę.

Samice kotne lub karmiące młode dostać powinny rano paszę zieloną, a w południe przegotowane mleko i owies, wieczorem zaś siano lub owsiankę i nieco paszy zielonej.

Od września do stycznia: Wyrosłe sztuki, oraz przeznaczone do chowu dostają rano buraki, o ile to jeszcze jest

możliwem, a wieczorem sparzono otręby pszenne albo owies w całości, siano lub owsiankę.

Sztuki młodociane, jeszcze należycie niewyrosłe, otrzymują rano jeszcze nieco mleka przegotowanego, a wieczorem resztki chleba albo kaszę, ugotowaną na mleku. Należy baczyć, aby mleko nie było zbyt ciepłe. Mleko powinno mieć co najmniej temperaturę krwi, to jest 37 stopni według Celsjusza.

Przy tem należy pamiętać o tem, aby króliki od czasu do czasu dostawały także nieco suszonych ziół, pobudzających apetyt i trawienie.

Handel i przemysł.

Zamknięto niemiecką fabrykę papierosów „Yenidze" w Dreznie z powodu braku surowców.

Ruch organizacyjny w kupiectwie polskiem podniósł się bardzo znacznie. Na Górnym Śląsku obradował niedawno zjazd kupiectwa a także towarzystwa kupców na Pomorzu bardzo żywą rozwijają działalność.

Rozmaitości.

Robotnicy wynalazcami.

Jeżeli przebiegniemy myślą historję rozmaitych wynalazków, przekonamy się, że bardzo wiele z nich zawdzięcza swe powstanie robotnikom i przypadkowi.

I tak mydło wynalazła prosta kobieta z gminu w Gavonie. Chcąc wyprać bieliznę marynarzom, przybyła na statek naładowany olejem. W czasie prania woda gotowana z sodą zcięła się z bielizną przesiąkniętą tłuszczem. Mydło było wynalezione.

Automatyczny wentyl przy maszynie wynalazł młody chłopiec, dziecko jeszcze, Humphry Potter. Zatrudniony jako pomocnik przy maszynie miał za zadanie przykręcać i odkręcać kurki, doprowadzające wodę do kotła. Pewnego dnia usłyszawszy odgłosy zabawy swych kolegów, dochodzące z ulicy, zaczął przemyśliwać, jakby maszynę zostawić bez nadzoru. Wkrótce spostrzegł, że istnieje pewna łączność między połączeniem obu kurków, a tłokiem maszyny. Gdy tłok był u góry, kurek musiał być otwarty i przeciwnie. Otóż przywiązał on kurki do tłoka za pomocą sznurka, a gdy funkcjonowały nienagannie, poszedł bawić się z kolegami. Wentyl automatyczny był gotów.

Bibuła zawdzięcza swój początek zapomnieniu robotnika w angielskiej fabryce papieru.

Przy mieszaniu papki zapomniał do niej nalać kleju. Właściciel fabryki zestrofował go za nieuwagę, okazało się jednak, że papka bez kleju posiada własność wyciągania atramentu bez zalewania pisma. Odtąd fabryka ta zaczęła wyrabiać wyłącznie bibułę.

Również i odkrycie barometru pośrednio jest zasługą robotnika, florenckiego ogrodnika. Urządził on u siebie pompę z bardzo długą rurą i przekonał się, że woda nigdy nie chciała podnieść się wyżej jak na 10 metrów. Gdy wszystkie usiłowania nie dały rezultatu, zapytał o przyczynę tego zjawiska słynnego fizyka, Galileusza. Uczony, żyjący w czasie, kiedy nie znano jeszcze wagi powietrza i nic nie wiedziano o jego ciśnieniu, sam był tem zdziwiony. Podjął więc próby, które uczniów jego, Torricellego i Vivani'ego, doprowadziły do odkrycia barometru.

Użytek bawełny w czasach dawnych a teraźniejszych.

Tkaniny bawełniane od niepamiętnych czasów służyły na odzież mieszkańcom Indostanu, sąsiednie jednak ludy, jak również Egipcjanie i Asyryjczycy nie znali ich jeszcze za czasów Herodota, to jest w V wieku przed Chrystusem. Zaledwo w dwieście lat óźniej bawełna została wprowadzona nad Nil z zachodniej Azji. W drugim wieku przed Chrystusem handel tkaninami był w ręku Arabów, a głównem miejscem ich zbytu był Egipt, skąd mogły się dostać do Grecji i Rzymu. W VIII wieku po Chrystusie Arabowie założyli pierwsze fabryki wyrobów bawełnianych w północnej Afryce i w niektórych miastach hiszpańskich jako to Kordubie, Sewili i Granadzie. W tem ostatniem mieście przemysł bawełniany rozwinął się tak świetnie, że wytwory jego w XIV wieku szły aż do Azji. — W tym samym czasie powstały fabryki bawełniane w Albanji, w Macedonji i Medjolanie.

Kiedy w sto lat później Hiszpanie odkryli Kubę, Meksyk i Peruwię, wszędzie znaleźli tkaniny bawełniane używane od niepamiętnych czasów. — Przemysł ten znany był także w Afryce środkowej, Gwinei a w roku 1590 Londyn sprowadził z Beninu wyroby bawełniane. Chociaż fabryki bawełniane istniały w Europie już od VIII stulecia, dzięki poparciu rządu w każdej parafji były warsztaty tkackie, przy których pracowała ludność wiejska, podczas pory zimowej. Materjał surowy sprowadzono wyłącznie ze Wschodu, a kiedy w roku 1774 Ameryka przysłała po raz pierwszy ośm pak bawełny — komora celna w Liverpolu skonfiskowała je, utrzymując, że taka ilość bawełny nie może pochodzić ze Stanów Zjednoczonych. Dziś produkcja bawełny w samych tylko Stanach południowych wynosi 6 miljonów marek.

Wkrótce potem wynalazek warsztatów mechanicznych, a potem zastosowanie pary do maszyn, niesłychany rozwój zapewniły temu przemysłowi. Pierwsze przędzalnie, w Stanach Zjednoczonych powstały dopiero w roku 1825. W Europie najwięcej fabryk bawełnianych posiada Anglia, drugie miejsce zajmuje Francja, trzecie Rosja, która sprowadza rocznie 300 000 000 funtów bawełny, głównie z Ameryki i z Egiptu.

Niektóre tkaniny bawełniane dotąd jeszcze zachowały nazwy, świadcząc o ich pochodzeniu wschodniem. I tak „muslin" nazwany został od miasta Mossul nad Tigrem, „madapolam" od miasta tej nazwy w pobliżu Madras, gdzie dotąd jeszcze istnieją wielkie fabryki bawełniane; nazwa „perkalu" zaś pochodzi od portu Calicut na wybrzeżu Malaborskiem, gdzie zawijały okręty europejskie przybyłe po towary.

Z piśmiennictwa.

Miesięcznik ilustrowany **„Ognisko domowe"**, zacznie wychodzić z dniem 1 stycznia 1920 nakładem Adolfa Ligonia w Katowicach. Przedpłata wynosi ćwierćrocznie 3 mk. — Nowemu wydawnictwu „Szczęść Boże!"

Polskie czasopismo w języku angielskim rozpoczęła wydawać Polska Agencja Handlowo-Finansowa w Londynie, poświęconego sprawom gospodarczym Polski. Pierwszy numer ukazał się w październiku b. r. i zawiera obszerny materjał informacyjny i cyfrowy o stanie przemysłu, handlu, rolnictwa i finansów w Polsce, o stratach, które Polska poniosła pod względem gospodarczym podczas wojny, o widokach handlu polsko-angielskiego itd.

Humorystyka.

Kwiatki socjalistycznej argumentacji.

Mówca socjalista do słuchaczy: Towarzysze!

Wszędzie panowie przeciw wam.

Nawet w kościele dzwonią tylko na Anioł Pański? A czemu nie na robotniczy?

. . . .

Albo też, czyż jadąc koleją nie widzisz, towarzyszu, na każdej stacji napisów: dla panów i dla pań. A gdzie dla robotników i robotnic?

Czuły małżonek.

— Kaziu, jutro twoje imieniny; chciałbym ci coś kupić, ale nie wiem doprawdy, jak ci dogodzić — mówił czuły mąż do swojej połowicy.

— Mój drogi, zaskoczyłeś mnie tem oświadczeniem tak znienacka, iż sama jeszcze nie wiem co...

— W takim razie, moja ukochana, pozostawiam ci cały rok, do następnych twoich imienin, do namysłu.

Skrzynka redakcji.

Kółko oświatowe Niewiadom. Ogłoszenie nadeszło niestety już za późno.

Wydawnictwo K. Miarki w Mikołowie.
Drukiem Karola Miarki.
Za redakcję odpowiedzialny Jan Kurzak.